

Kajakiem przemierza świat

● Jacek Żerański z Sekowej odkrywał dziewicze wyspy na Morzu Andamańskim. Zmagał się też z zadziornymi małpami, potężnymi falami, palącym słońcem, ale również ze... swoimi słabościami

Sekowa - Tajlandia

Marek Podraza
m.podraza@gk.pl

Zbliża się wieczór, przed nami tajemnicza wyspa. Widzą wąski przesmyk, a za nim lagunę z piaszczystą, nieduzą plażą. Wpywają, robią rekonesans.

- Szybka decyzja - zostaliśmy tutaj na noc - opowiada Jacek Żerański z Sekowej, który wrócił kilka dni temu z kajakowej wyprawy po Morzu Andamańskim, u wybrzeży Tajlandii.

Wraz z dwójką przyjaciół Basią i Piotrem Orzeszynyami obóz rozbijają pod pionowymi ścianami porośniętymi dzunglą. Będą spać w wylociu jaskini pod wysokim drzewem na Kudu Island. To jeden z pięciu noclegów, które spędzili pod gołym niebem.

- Przeciągamy kajak, karamaty i padamy ze zmęczenia. Z dzungli wychodzi mapa. Od razu widzę, że z morderczej patrzy. Próbuje fotografować - ucieka. Kładziemy się. Na karamacie spada gałązka epifitu, potem spada trzcina - opowiada dalej nasz podróżnik.

Wszyscy patrzą w górę, a tam mała odrywka gąsienic po gałęzi i celuje w nowych gości. - Ignorujemy to. Gałązek jest coraz więcej, nagle między karamaty spada gruby konar. Zrywamy się, łapiąc za kamień, ale niestety mały są za wysoko - dodaje z uśmiechem Jacek Żerański.

Takie i inne przygody towarzyszyły Jackowi Żerańskiemu i jego dwójce przyjaciół podczas kajakowej dwudziestodniowej wyprawy na Morze Andamańskie, w którą wyruszył z Sekowej.

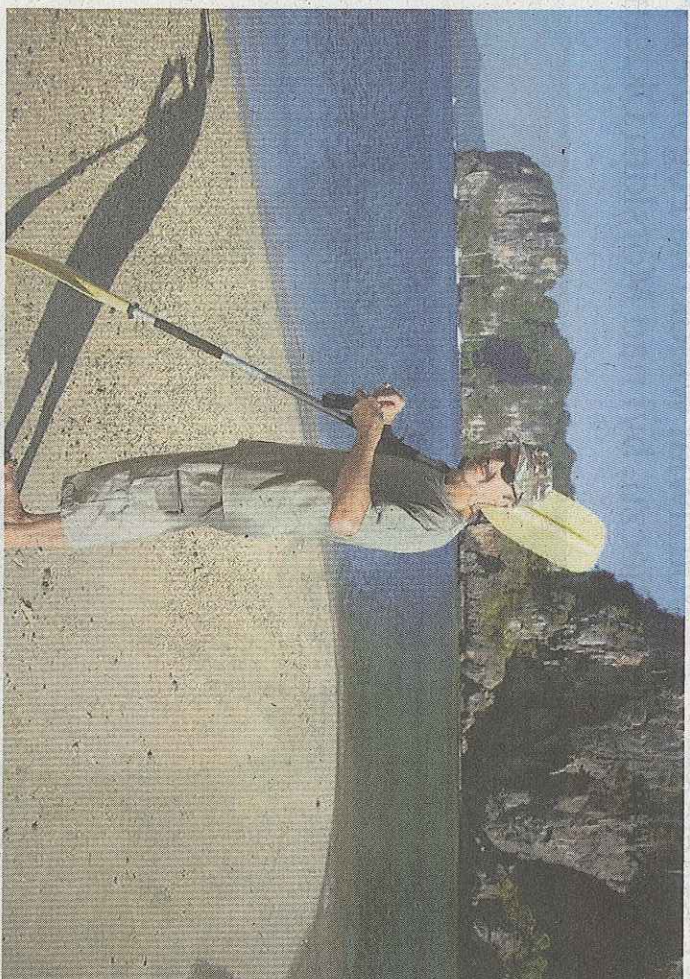
Pasją do kajaków zaraził się jeszcze na studiach

Nasz podróżnik pasją do kajaków zaraził się w Krakowie.

- W Sekowej chodziliśmy do przedszkola i szkoły podstawowej. Następnie po czterech latach zmaganiach udało mi się ukończyć Kromera. Potem był studia na Wydziale Mechanicznym Politechniki Krakowskiej i w tym właśnie czasie zostałem członkiem niezwykle prężnego Akademickiego Klubu Turystyki Kajakowej „Bystrze” - uławnia tąpnięcie swojej miłości do kajaków.

Jego koledy ze studiów już wtedy dokonywali światowych wyruszeń w kajakarstwie.

- Przepłynęli jako pierwsi najgłębszy kanion świata - Rio Colca w Peru. Potem jako pierwsi



FOT. ARCHIWUM PODRÓŻNIKA

► Jacek Żerański lubi mocne wyzwania. Podczas ostatniej wyprawy do Tajlandii pokonał kajakiem z przyjaciółmi ponad 100 kilometrów. Wszystko w blisko 40-stopniowym upale

wsi na święcie spłynęli kajakami od źródła do ujścia Amazonki. To było i dalej jest dla mnie inspiracją i dowodem, że nie ma rzeczy niemożliwych - opowiada o swoich kajakowych początkach.

Pomysł na ostatnią wyprawę do Tajlandii zrodził się dawno. W szafie pana Jacka czekał zestaw rzeczy koniecznych do wyjazdu.

- Z powodu chronicznego braku gotówki dobrą metodą okazało się oczekiwanie na obniżkę cen biletów lotniczych. I ta chwila nadeszła pod koniec lutego. Z Polaki zabraliśmy niezbędne minimum, karamaty i lekkie bawełniane śpiwory zasyte z przeszczeradeł, wędkę i sprzęt biwakowy - mówi dalej.

Wyruszyli autobusem z Sekowej przez Rzeszów do Warszawy, dalej samolotem przez Kijów do Bangkoku i jeszcze raz autobusem ponad 1000 km na południe do Krabi.

Tajlandia powitała ich 38 stopniami Celsjusza

- To jeszcze nie koniec. Dalej płynęliśmy tajską łodzią long-tail boat do Ton Sai, mekki również maści obywateli, wspaniałych i wioścogów. Tajlandia przywitała nas gorąco. Dośłowicie. Było 38 stopni Celsjusza - dodaje.

W Ton Sai po twardych tarasach wypoczyli kajak trzy osoby. Tanie, bo za 60 zł na dzień, i wyruszyli w nieznaną, poznając tajemnicze wyspy.

- Morze Andamańskie jest tam fantastyczne, usiane setkami wąpiennych wysp o pionowych ścianach, porośniętych

tropikalną dzunglą. Uroku dodają zwiastujące wsząd stalaktyty i mnóstwo jaskiń - mówi, pokazując zdjęcia tych pięknych krajobrazów.

Do niektórych lagun można wpływać kajakiem, pokonując podziemny tunel jaskini, a do jeszcze innych wejść można tylko wytrawny speleolog, wyposażony w sprzęt do nurkowania.

- Są to enklawy oddzielone od świata zewnętrznego. Wśród niezwykłej roślinności występują tam nietoperze, małpy, z którymi mieliśmy trochę problemów, płacowo oraz gady - dodaje.

Podczas wyprawy ich posiłki były skromne. Jeśli głównie kanapki z konserwą mięsną czy dżemem, popijając czystą wodą, którą musieli zabierać na kajak.

- Kontakt ze światem mieliśmy minimalny. Uczynimy własnie cięcieli wypoczywali kajaków, Bao, chcąc nas podtrzymać na duchu, jako pierwszych kajakarzy wypływających na tak długi, dał nam swój numer komórkowy z zapewnieniem, że w razie wyrotki lub zabłądzenia przyspynie po nas. Młde to było, ale do skrócenia z pomocą potrzebny byłby jeszcze zasięg telefonu oraz rozpoznanie, gdzie jesteśmy, a to już nie było tak oczywiste - śmieje się podróżnik.

Obóz rozbijali zwykłe na piaszczystych plażach, na skraj dzungli. Spali na karamatach, teoretycznie w bawełnianych śpiworach, a praktycznie bez, bo cała trójka rezygnowała z nich z powodu gorąca.

Noc, podczas której mieli przysnąć z mapą, była jedną z najbardziej emocjonujących. Podróżnikom przyszło się jeszcze zmagać z wodą.

Ich miejsce do spania zabrali przypływy

Było ciemno i coś wisiało w powietrzu. Z jaskiń obok naszych głów dochodziły szelesty. Morze z głośniejszymi pomrukami wdzierało się do jaskiń wyspy. Ospaniu nie było mowy, a o 22 musieliśmy już uciekać. Zwiąaliśmy karamaty, śpiwory i na kajak. Jeszcze na naszych oczach woda zalała miejsce, gdzie spaliśmy. Było dramatycznie. Z tymu niedostępne skały. Zostaliśmy odcieci na małym skrawku plaży - opowiada.

Na szczęście wkrótce woda opadła. Podróżnicy próbowali zasnąć, ale do zatkania wypłynęła łódź rybacka z mocnymi latarniami.

- Rybaczy stali w milczeniu jak skamieniały, zdumieni, skąd tu ludzie? Po pół godziny odpłynęli. Zmęczeni emocjami

To nie była jeszcze moja kajakowa wyprawa życia - mówi Jacek Żerański

zasnęliśmy. Nagle zerwałem się na równe nogi. Po moich plecach coś maszerowało. Straciłem intruza. W świetle latarki zobaczyłem wijącego się na płasku późnego krokocinoga. To jadowna skolopendra obrzydliwa. Miała ze 35 cm długości. Dostała wioślnem, a mimo to, zamiast uciekać, podbiegła do karamaty i zaczęła ją gryźć - opowiada.

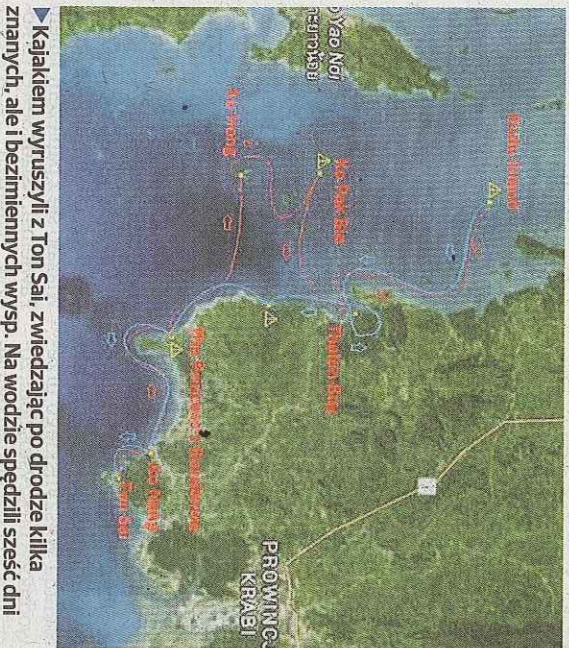
Takich podróży mieliśmy mnóstwo. Temperatura około 40 stopni w ciemnym towarzyszyła im przez cały czas. Podczas morskiej części wyprawy nasza trójka zobaczyła i spenetrowała wyspy Ko Hong, Ko Pak Bia, Kudu Island i wiele innych - bezimiennych.

- Zwiędziliśmy płytką zatokę Thalamę z jej wspaniałymi kanionami i jaskiniami - Crocodile Cave i Lagoon. Zapuszciliśmy się w labirynt lasów mangrowych, doświadczyliśmy odpływu morza z zatoki Thalamę, kiedy to nagle zniknęła połowa wody, a pojawiły się piaszczyste łachy i melizny. Groziło nam utknięcie na wiele godzin - opowiada pan Jacek.

Po zakończeniu pływania odbyła się rowerowa i pieszka część wyprawy.

- Zwiędziliśmy świątynię w jaskiniach dotarliśmy do wodospadów w górach. Wędrówaliśmy przez dzunglę. Żyliśmy się w przydrożnych, przewożonych kuchniach. Pyszne danie z owocami morza można tam zjeść za 40-50 baht. To około 3,60-4,50 zł. Były też wizyty w spektakularnych miejscach, jak pałac królewski w Bangkoku, świątynia Wat Po, świątynia złotego Buddy z posągami o wadze 5,5 tony z czystego złota o wartości 140 milionów dolarów. Wziliśmy świątynny most na rzeczkę, ale nocy pod rozgwieżdżonym niebem nic nie przebiega - dodaje na koniec.

Do kraju wrócili z przygodami, ale szczęśliwi. Samolot ukraińskich linii lotniczych z Bangkoku do Kijowa wyładował co prawda nietypowe odgłosy i był opóźniony, nie odstrasza to jednak podróżnika, który już myśli o rowerowej wyprawie do Gruzji, a kajakiem planuje popłynąć w Ameryce Południowej. ●



► Podróżnicy podczas przygotowania do noclegu na jednej z tajlandzkich wyspek. Na zdjęciu Jacek Żerański i Piotr Orzeszyna